



Ka. 19145

I Mag. St. Dr. P

123.

Ch...

KAZANIE
POGRZEBOWE,
i
MOWA
ZAŁOBN A.

1910-11 624

1890. I. 9931

KAZANIE

Na Obchód Pogrzebu

Wielmożnego Jmci Pana

T O M A S Z A

P O B O G

STANISZEWSKIEGO

Podczaszego Ziemi Łomżyńskiéy.

przez

W. Jmci Xiędza

STANISŁAWA HENRYKA

L U B I C Z

CHOROMANSKIEGO

Oboygą Prawa Doktora, Kanonika

Katedralnégo Poznańskiégo.

M I A N E

*w Kościele WW. OO. Kapucynów w Łomży
dnia 9. Miesiąca Lutego 1795 Roku.*



w WARSZAWIE 1797.

w Drukarni uprzywilejowanej J. C. G. Ragoczego.

19145, L



KAZANIE



Non recedet memoria Ejus. Nomen Ejus requiratur de generatione in generationem.

Nie odejdzie z ust pamiątka Jego. O Imię nin Jego pytać się będą od pokolenia do pokolenia.

Kto się tak rodzi i tak żyje, że wszystko Cnotę swę winien, Imię tego w Kościele Pamięci zapisuje sława. Sława tak jest dzielną, iż przemieniać może nikczemność grobów w świetność Ołtarzów; tak trwałą, iż potrafi zachować Imię

śmierci niepodległe. I to ićy najsławniejszy dzieło, ten ićy najwspanialszy tryumf.

Bracia! Nie moim dano jest ustom władać czu-
ciem Waszém ani je uprzedzać. Mówię w Świą-
tyni Prawdy do Was Bracia, którzy znać i są-
dzić prawdziwą umiecie sławę. Mówię o Mężu,
który szedł za nią, a którego Pamięć, smutnym
dziś święcimy Pogrzebu Obrządkiem.

Niech stawia przepych, wspaniałe nadgrobnik;
w których próżność żyjących, nie Zmarłych po-
trzebie, lecz własnéy dogadza dumie. Szczęśli-
wy Wielmożny TOMASZ STANISZEWSKI Pod-
czaszy Ziemi Łomżyńskiej, że znalazł nadgrobek
w sercu swych Przyjaciół; że za życia zagrunto-
wał tę Cnoty Pamiątkę, trwałéy iak na twardym
wyrzniętą głazie! Śmierć mu pozazdrościła życia;
On Cnotą przeżył.

O gdyby Duch Boski téy Świątyni! Duch Mo-
cy i Prawdy! ubogacił mowę moją tym językiem,
który malując Cnotę w serca ią przelewa; iak-
bym ślachetnie zaprzętał myśli Wasze, obrazem
życia i śmierci TOMASZA STANISZEWSKIE-
GO!

Idźmy Bracia! w ślady Jego; a zbiegłego tor
życia zwiedzać, miłym cieszymy się widokiem,
złączoney z sprawami dla niego pochwały, z po-
chwałą

chwałą dla nas nauki. Z miejsca Odwieczney poświęconego Prawdzie, nie niepowiem, co by miłości własney, albo podchlebstwa dogadzało zamiarom. Szukać tam nienależy próżney chluby, gdzie szczerść i prostota przystoi.

Wielki Boże! dodaj mocy mówiącego wyrazom. Bez Twey pomocy, byłoby nadaremne Mówcy usiłowanie, mowa próżnym odgłosem, a ściany tej Świątyni, martwemi czułości świadkami!

Przodków Sława, jest światło, które i w noc cy czasów nigdy swojego nieutraca blasku. Lecz Cnota z krwią Przodków niesplywa na ich Potomków. Chwały ich nikt nie bierze w dziedzictwie, bo ta osobistej zasługi jest tylko owocem.

Niegdę więc pospolitym Mówców zwyczajem; niezapuszczam się do źródeł mnie nieznanomych; nie szukam chwały dla TOMASZA STANISZEWSKIEGO z tego co jest szczęścia dziełem, a nie Jego sprawą. To tylko o Wielkości Rodu Jego powiem, że pamięcią swych Przodków (*) sławny. Zaczność Ich wziął, że tak powiem, w długu, aby się z niego wypłacił. Niezawiodł w nim nadziei Domu swojego. Slachetnie się wypłacił;

(*) Nie jest potrzebą szukać w odległych wiekach i w starożytnych Dziełach Narodu Wielkości Domu

placił; tyle sławie Ich przydając, ile iey od nich odebrał.

TOMASZ STANISZEWSKI urodził się roku 1744. W Domu odebrał tę pierwiastkową i rodzicielską naukę, która Cnotę, lepięć własnym przykładem, iak naiemniczą Nauczyciela ręką, w sercu dzieci zaszczepia. Tam wzrosły te nasiona Religii, te Prawa ludzkości, które całe życie napełniać miały.

Żyć z równymi, kochać Współ-Obywatelów i bydź od nich kochanym, tego się w Szkołach nauczył STANISZEWSKI. Nakoniec, odebrał tę ostatnią a naysposobniejszą część naukę, bydź użytecznym.

Z Domu Rodziców, z rąk Nauczycieli na świat, że tak powiem, rzucony, ujrzał liczne przykłady, które Go wzboczną drogę za sobą pociągnąć mogły; słyszał podchlebne nadzieie, iakie sobie ludzi młodość maluje. Lecz ten, który pokochał Cnotę, umiał pokonać i iey trudności. Niebył nieczułym na głos tych namów; ale zwyciężając czułość podwoił odwagę.

Prócz

STANISZEWSKICH. Bliskie pamięci naszej czasy świadczą, zacność, zasługi, i wierność tego Domu ku swym Królom i swey Ojczyźnie. JAN Kasztelan Wyszogrodzki Dziad, BENEDYKTY Łowczy Ziemi Łomżyńskiej Ojciec TOMASZA STANISZEWSKIEGO.

Prócz tey skromności, która obyczaje zaleca, postać szczęśliwa, umysł wesóły, rozum przyjemny, wszędy mu łatwy otworzyły przystęp; uszczęśliwienia nawet Jego stały się zaręczem.

Lecz gdzież TOMASZA STANISZEWSKIEGO czekały naytkliwsze serca związku? w Domu Pobożnych TRZASKOW. (*) Znalazł uszczęśliwienie w Osobie TERESSY Matzonki swoiey; uszczęśliwienie, mówię, które w samym tylko związku, dobranych i podobnych Cnót, przemieścićkiwa.

Bracia! zastanówmy się nad tym życia Jego przedziałem. Zbiegły już pierwszy młodości lata, w których żył dla siebie, a raczey sposobił się dla Kraiu STANISZEWSKI; odtąd oddaie całego siebie na usługi swey Ojczyzny i swych Przyjaciół; odtąd dzień jego każdy jest czasem.

Na samym wstępie, widział przed sobą TOMASZ STANISZEWSKI otwartą drogę, która Go do wysokich w Narodzie prowadziła urzędów. Nie miał jednak inney wyniosłości nad tę, bydź ich godnym. Znane te są czyny, pamiętne ich

(*) HILARY TRZASKA Chorąży Ziemi Łomżyńskiej, JOZEF TRZASKA Kantor Katedralny Inflancki Bracia rodzeni, pierwszymi byli Fundatorami Klasztoru WW. OO. Kapucynów w Łomży 1767 Roku założonego, Kościoła Parafialnego Kiełczkowskiego Kollatorami.

ich lata, kiedy wzywany od wszystkich prawie
Ziomków, został Posłem (**) z swej Ziemi.

Na tym stopniu, który w blasku okazałości in-
ne przewyższa; w tej tak wielkiej dla Ojczyzny
posłudze, umiał zbytniemu uchylić się blaskowi;
umiał nikogo nim nierazić. W Świątyni Praw,
nigdy go podły nieuwiodł interes, dla któregoby
głos swój zaprzedał. Nigdy pozor prawdy przez
usta Jego, rzetelney prawdzie nieuwłoczył. Ni-
gdy obojętność, obcey nieślużyła przemocy. Sa-
mą tylko miłości Ojczyzny ulegał, bo za nią i
do niej mówił.

Wzywam Was na świadectwo tej prawdy ży-
jący Tego Męża Kolledzy. Wzywam Was przy-
tomni tu Obywatele. Wzywam cię Narodzie i
na jego czele będący KROLU. Słabość moiej
wymowy, niech usta Wasze zastąpią; Cnota od-
bierze należną pochwałę.

Poznany od KROLA STANISŁAWA znać Lu-
dzi umiejętnego, otrzymuje STANISZEWSKI w
swej Ziemi Urząd Podczaszego. Poznany od Zie-
mi godnym się go w oczach wszystkich Współ-
Ziomków stać.

Lecz

(**) Na Sejm Warszawski 1778 Roku był Posłem z
Ziemi Łomżyńskiej.

Lecz czyliż Wam Bracia malować będę Tego, któregoście miłym i czynnym wszędy widzieli? Czyliż słowami sprawy zastąpię? Nie będę wyliczał co przyjaźni, co ubóstwu, co nędzy czynił. Dobrze uczynki za życia, niemiewaia częstokroć tylko samego Boga za świadka. Ukrywa ie Człowiek cnotliwy. Ale zgon ostateczny całą iego cnotę wyjawia. Wielki to i wspaniały widok w oczach Boga i Ludzi; śmierć cnotliwego. Nie ma ona w sobie żadnego strachu, żadney boiaźni; owszem podnosi duszę, wzmacnia nadzieję.

Z żalem przychodzi mi inż rozstać się z miłym widokiem cnoty poświęconego życia. Z żalem wspomnieć tę ostatnią iego chwilę, w której dług wypłacił naturze.... Ale czemuż tu zemdlałego zmocnić nie mogę głosu?... Cnota i na śmiertelném łozu, ma swoje ozdoby, swoje pociechy.

W ten czas gdy śmiertelna boleść ciało udręcza umysł powszechnie naywięcey cierpi. Rzadko zdarza się, ktoby na widok śmierci nie zadrżał, a pod ciężarem bólów nie sarknął? Lecz kto w życiu pełnił cnotę, znajduie i przy śmierci sposobność, aby się nią zaszczycił.

Bracia! niech Wam piękny przykład więcey nademnie powie. Bo słabe tam są słowa, gdzie rzeczy mówią. Niechę niemi żyjącego w pamięci

ci osłabiać obrazu i nieuprzedzoney serca ujęć wymowie.

TOMASZ STANISZEWSKI w czasie swojej choroby, zastanowił się, pod jakim warunkiem człowiek odbiera życie? Niepragnie życia, lub bo do niego ma tyle powabów; nie lęka się śmierci, choć jest okropna. Czeka spokojnie wyroku życia lub śmierci z rąk Pana!

Ale natura, już podpisała rozkaz Jego odejścia! Śmierć już go ma w ręku; podobno moment tylko czeka, aby mu go ogłosiła. „ Nagła choroba, bolesć okrutna, mówi, te straszne śmierci, ci poprzedniki, już mnie ostrzegają o blizkim, iey przyysciu. Już czuję iak rozwiążą nas, śpięnie wszystkie te węzły, które mnie z życiem łączyły. Dzień jeszcze iaki, a dzieło ich dokończone będzie.

Dom w żałobie, Kapłan w Świątnicy, ubogi w chacie, błaga za zdrowie Jego. Rozrzewnione serca, wylewają się przed Bogiem; żałosne głosy przebijają obłoki. Wzruszyły Niebo prośby pokorne; wysłuchane są modły. Lecz niesłety! o iak drogo opłacone zostało Miłosierdzie Wszechmocnego Boga!

Przerywa STANISZEWSKI żałosne igrzyska, które poniewolnie wychodziły z ust Jego: Patrzy oczyma

oczyna Wiary na Tego, który go zwrócił od brzegu grobowca. Poświęca ofiarki słabego życia, ku Jego Chwale.

Wśród żalośnych postaci, sam jeden niesmutny. Spokojny umysł, żadnego nieznac pomięszania na twarzy. Stałość Jego bez wysławy, mglistwo bez wysilenia; jak gdyby tylko był świadkiem konającego, a nie sam dogorywał.

Bracia! nad brzegiem grobu, prawdziwa okazuje się Cnota. Pechodnia prawdy na łonie śmierci jasno świeci.— Gdy TOMASZ STANISZEWSKI zagnał posępował w boleściach do końca dni swoich; gdy wzbijała się Dufza Jego do Przybytków nieśmiertelności; na ten czas wszystkie swoje ozdoby i całą świetność cnot swoich odkryła ludziom.

Ach! czemuż nie zostawiła mi przynajmniej cienia swojego, abym Go malował tak jakim był na śmiertelnem łożku, dla wyrzucia wspaniałości Jego Wielkości, w tym tak wielkim natury ludzkiej upadku?

O Nieba! patrzano się z zadumieniem na tę Twarz, której świetna radość nie mieściła się z czarnymi śmierci cieniami. Patrzano się na te oczy, które chciały szukały Wyrazu JEZUSA CHRYSZTUSA; na te Usta, które Go słodko całowały,

łowały. Patrzano się na te serce upokorzone, które z uszanowaniem przyymowało wszystkie Sakramenta Święte...

O Nieba! raz jeszcze mówię, patrzano się w milczeniu, iak wzniośszy słabe i omdlałe swe ręce, żegnał Ukochaną Zonę, błogosławił młode Dzieci swoje. Patrzano się iak pokój Jego Duszy na całej wyryty postawie, a nadzieia na wspaniałem jego czole jaśniały. Patrzano się iak Przedwieczny posłał go umierającego i swojemu mu udzielał chwały. Patrząc się nań, smutek i radość w oczach migała się wszystkich...

W tém okropna przyszła godzina!... Wielki w swoim upadku, wielkością nieprzymuszoną nieustępuje i kroku. Oddaje wysokiego swego Ducha i spokojnie dopełnia przeznaczenie swoje!...

Kochany STANISZEWSKI! już cię nieobaczemy więcej! już cię niebaczemy nigdy!... Te usta, już nas więcej niezapewnią o Twojej ku nam miłości i przyjaźni! Te oczy, już się nie otworzą; nie spojrzą na nas z przymileniem!...

Ale cóż ja czynię?... Okrutne wyobrażenie na myśli mojej wyryte, oddał się precz odemnie! Gdy już żadna niezoślata nadzieia, przesłań Nas dręczyć!... Śmiertelne cienie znikniycie i już
Nas

Nas więcej niesnućcie!... Na co się przyda,
tak daleko obłąkiwać, aby rozpacz tylko odbie-
rać w udziale? Próżno z Wyrokami walczyć;
upada Cnota, nikt losów nieuchodzi razem.

Doszedłszy 50 roku wieku swojego TOMASZ
STANISZEWSKI, dosyć żył dla siebie; niedosyć
żył dla innych. Wcześniej Go dla Domu, dla
przyjaźni, dla nędzy, dla Narodu śmierć porwała.
Smiele to jednak powiedzieć mogą, że jeżeli ży-
cie wszystkim ma być mierzone, nikt od niego
dłużcy nie żył. Nie bieg planet, ale cnota wy-
mierza przeciąg lat człowieka. Bez cnoty, cho-
by po wieku życia, młodo się umiera.

Na tym gruncie stał mocno STANISZEWSKI.
W dniach krótkich, bieg długi cnot i zasług przed
Bogiem i przed Ludźmi, wykonał. Z niemi
przeto, poydzie do Grobu Ojców swoich, z nie-
mi w sercach naszych i najodleglejszej Potomno-
ści wiekować nieprześlanie.

Ale nim poydzie w te podziemne lochy, nim
kamień grobowy zamknie Go na wieczne czasy i
od Nas Go na zawsze odłączy; żegnam, Jego Ję-
zykiem, Ciebie Wielmożna TERESSO z TRZA-
SKOW STANISZEWSKO Ukochana Jego Żono,
Was piękney nadziei (*) Synowie i Córko. Że-
gnam

(*) MARCIN, PIOTR, WOYCIECH, LEOPOLD,
Synowie, Córka DOROTA, która w 1795 Roku

gnam Was wszystkich krwią połączeni. (**) Już Gonięma!... Już Ten wyrokiem przedzielony od Nas, który z nami, a raczy w sercach żył naszych. Pamiętka tylko z jego utraty na wiele się lat rozciągnęła.

Wielki Boże! serce żalem ścisnione, oczyma zalane, wznosimy do Ciebie o Boże!... Wyrzuy na te łzy Domu, który stragę rzewnie opłakują! Wyrzuy na te serca żalem przejęte.— Wyśłuchay modły Twoich Kapłanów i Twojego Ludu; zbaw Duszę TOMASZA! zbaw o Wielki Boże!

poszła za mąż za TADEUSZA SKARZYŃSKIEGO Skarbnika Ziemi Łomżyńskiej.

(**) Rodzeństwo: MICHAŁ, Chorąży Ziemi Łomżyńskiej, JAN, Kapitan Woysk Polskich STANISZEWSKY Bracia, MARYANNA KRAMKOWSKA Siostra TOMASZA STANISZEWSKIEGO, Był jeszcze złączony ze Krwią GODLEWSKICH, CICHOCKICH, BYKOWSKICH, NARZYMSKICH.

M O W A

W. Jmci Xiędza

STANISŁAWA HENRYKA

L U B I C Z

CHOROMANSKIEGO

Obojga Prawa Doktora, Kanonika Katedralnego Poznańskiego,

W czasie

Założnego Nabożeństwa

Kosztém

Wielmożney Jmości Pani

T E R E S S Y

z T R Z A S K O W

STANISZEWSKI

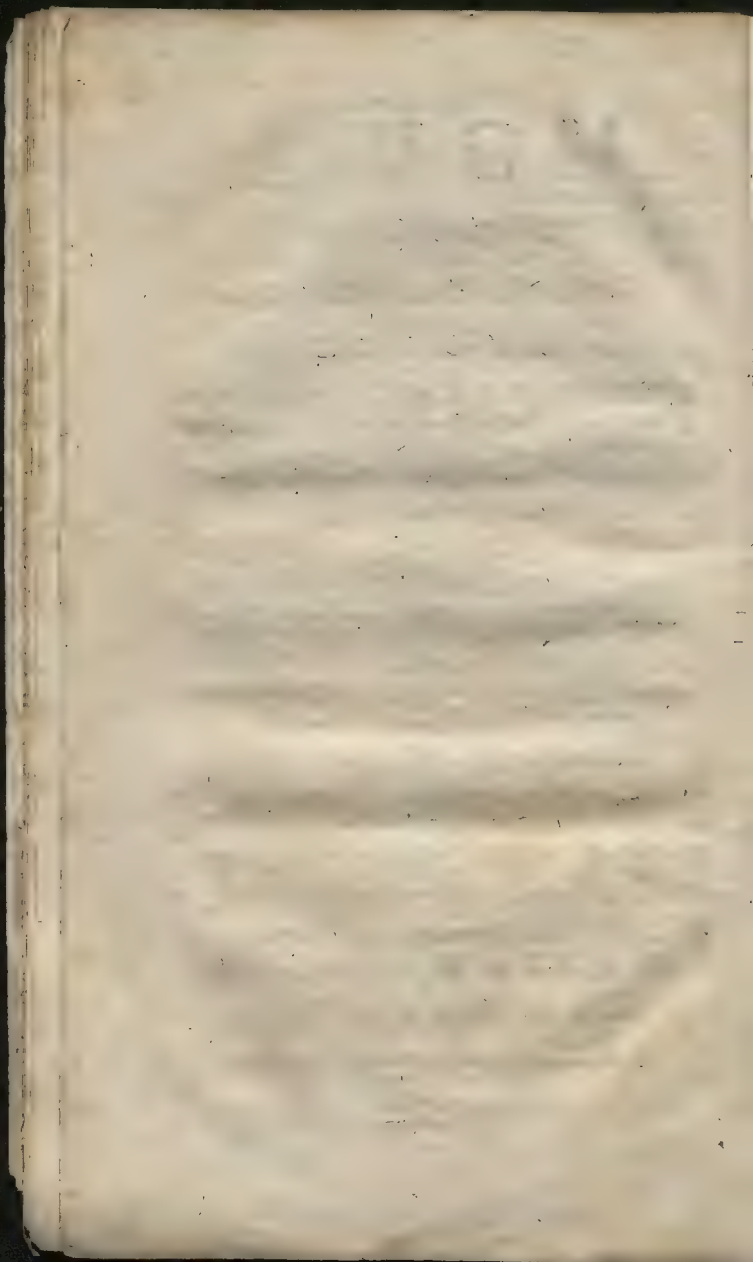
Podczaszyny Ziemi Łomżyńskiej

W Y P R A W I A N E G O

dnia 11. Maja 1707. Roku

w Kościele Parafialnym Kleczkowskim.







M O W A

Corpora ipsorum in pace sunt sepulta, & No-
men eorum vivit in generationem & generatio-
nem. —

*Ciała ich są w pokoiu zagrzebane, a Imię
ich żyje od pokolenia do pokolenia. —*

Dzień ten poświęcony Żałobnému Nabóżeń-
stwu za Dusze MARYANNY, HILAREGO, JO-
ZEFA, TRZASKOW i TOMASZA STANISZE-
WSKIEGO; jest dniem smutku i żalu dla żyją-
cych

cey Familii. Na same wspomnienie Ich śmierci, smutnie lzy z oczu się wydobywają, serce się z żalu kraie.

Ale i żalność ma swoją pociechę. Spólny smutek przynosi ulgę w boleściach i słodką we łzach rozkosz. Miło jest opłakiwać śmierć tych, których życie było życiem sławy i chwały. Uznawanie Ich martwem oddane popiołom, cieszy serce żalem przejęte. Zdaje się, że iście z niemi żyjemy, gdy Ich obchodzimy pamiątkę.

Ach! pójde przeto, pójde poszukiwać śladu tych Wielkich Imion, które już w śmiertelnych spoczywają grobach. Uliadę w p.środku tych świętych prochów i zbierać będę na tem boleści polu zbawienne myśli

Pozdrawiam Was Groby Święte! Mury nieme! i Was smutne śmierci ostarki!... Was ja tu wzywam, do Was modły me niosę, przybążcie mi na pomoc!... W sercu moim Was uważając tysiąc uczuć, tysiąc myśli przyjemnych się rodzi!...

Wielki Boże! jak okropny widok! jak straszna ciemność!... Tu noc jest wieczna; tu nawet wśród dnia noc jest głęboka... Ach Wielki Boże! rosprosz ciemności, uspokoy pomieśzanie mych zmysłów, day umysłowi mojemu zdolność wyrownania wielkości meiego zamiaru! —

Cóż

Cóż za widowisko, w pośród tych Grobów,
 moim ukazując się oczom?... Ach! widzę, iak
 śmierć siedząc na obalonych zgromadza smutna
 Ludzi w swą bez względu skrzynię. Niczyjni
 różnicy ani lat, ani stanu, frzęć a i rozumu;
 wszystko mgła bez braku. Widzę, iak niszcząc
 wszystkie różności, wszystkie do równego przy-
 prowadzić stanu.

O iak więc śmierć jest okrutna i zawzięta!
 We wszystkim nienatycząco posciera chęć.
 Z najsłodszych obłędów czcując się, uży,
 białość lilii zdziera, i pogodność żniwa w bur-
 żliwą zamienia nawałność.

Bez wątpienia, musiał Stwórca powiedzieć
 śmierci: czuwać, pociski, głód bez braku, aś
 ja nie pokazała światu moją Włzechmocność!...
 O iak wiernie ten straszny dopełnia rozkaz! iak
 zwodzi ludzkie nadzieje! iak okrutne czyni sobie
 z nich igrzysko!...

O iak wielu czerstwych czarnym odziewa ją ca-
 łunem słabe chorowitych ręce, których życie po-
 wolną i ustawiczną zdaje się być śmiercią!...

O iak wiele razy zgrzybiały Oyciec płacze rze-
 wliwie nad mogiłą już mchem porośłą, młodych
 swoich dzieci!...

B 2 ~~~~~ O iak

O jak wielu jest takich, którzy się tylko pokazują na ziemi, którzy od rana do wieczora niekną, i którzy podobni do kwiatu polnego, nieznają prawie przeciągu między tym momentem w który wyniknęli a owym w który usychają i niekną...

Bracia! wśród życia, wśród śmierci jesteśmy. Patrzcie! śmiertelnych fideł uszedłszy wesóły przaszyna, z gałęzi na gałęź przelatując, miłym gaj cały napełnia pieniem. Jednem razem, śmierć leci i zabija... Wśród rokosznego śpiewania, pada bez życia... Już ucichł lasek, który miły głos jego ożywiał; okropna cichość panuje...

O śmierci! śmierci okrutna! i na cóż na życie z taką frogością nastałaś? Na co przepaść wieczności pod twemi otwiera się nogami?

Śmierć nieubłagana! zabrała nam Ojce, Przyjacioty!... Śmierć nienasycona, jeszcze i na nas chciwie swoje rozpościera oczy!... Tu właśnie myśl moja zbłąkana, waży się wpośród bojaźni i rozpacz. Tu właśnie życiu złorzeczę, kiedy na śmierci zawziętość narzekać pragnę...

Głuche prochy TRZASKOW, STANISZEWSKICH! próżno już do Was przemawiać i ięczyć nad nieczułem! próżno Was szukać i łzami Was skrapiać! już Was niema!...

ia mówię! czyliż niewiem pod jakim warunkiem
człowiek odbiera życie?...

Wiem z Wiary, że śmierć tylko rani, ale nie
zabija. Pod iej ręką człowiek upada i powstaje.
Na cóż więc napastuję Nieba memi nagany go-
dnemi skargami i oplakuję utratę tych, którzy
niezginęli? Na co smutna myśl moja, błąkaiąc
się około ich grobów próżnem podaje się żalom?
Dusza, ten ogień niebieski, czyliż gaśnie w po-
piele grobowym? Nie zapewne; nie z niey nieu-
miera, prócz tey człowieka części, która umrzeć
musiała. Nic dla niey nieumarło, tylko nędza
i przykrość.

Ewangelia mówi, że śmierć jest przejściem do
życia: grób podziemną ścieżką do uszczęśliwie-
nia wiodącą; że prawdziwe życie z tamtey stro-
ny grobu zaczyna się; że nikt nieumiera. Żyją
przeto Oycowie nasi; żyją w Niebieskiej krainie.
Bóg złączył wieczność, z skażyelnym prochu pło-
dem.

Zostawmy Bracia niewiernym żal nieutulony,
którym Religia niewładą. (*) Ich strata iako jest
nienad-

(*) Karaib, dziki Wyspiarz Amerykański, po śmierci
Karaiba smutne czyni tańce i przez wiele dni pla-
cze szewliwie nad jego grobem.

U Wschodnich Indów i Gwinesów, Zony pozostałe
z trupami swych Mężów w zbytku żalu w ogień
rzucają się, i palą.

nienadgradzona, tak smutek byż musi bez granic.
 Żyją bez nadziei, umierają bez pociechy. My
 winiszujemy umarłym; my przestaliśmy się smucić i
 płakać nad ich Grobami. Los ich jest szczęśli-
 wy: wieczność wydziałem, Bóg dziedzictwem.
 Niech tkliwa czułość otrze sobie łzy z oczu lekar-
 stwem Wiary; wesoła radość na miejscu smutku
 niech nastąpi.

Y ta to jest dla Ciebie Przeklona Familio
 TRZASKOW i STANISZEWSKICH, ta ich na
 pociecha w utracie twych Przodków. Śmierć im
 pozazdrościła życia na ziemi; Oni żyją w Przy-
 bytkach Nieśmiertelności i samego Boga obiegają.
 Nadto, cnota Pobożnych TRZASKOW honor Re-
 ligii czyniąca, sława cnotliwego STANISZE-
 WSKIEGO w duchu Religii nabyta, są jeszcze
 zapisane niezmarłym charakterem w Kościele
 Pamięci.

Nie można zaiste niewyznać, że taka zasługa
 Chwały prawdziwem jest Człowieka życiem. Ta-
 kie życie, pamięć wszystkich wieków żyć,
 potomność nayodleglejsza wzmacniać, wieczność
 sama w troskliwej pieczy, nieprzełamnie zacho-
 wywać. Takiego życia dzieła, im dłużey tém
 bardziey jaśnieją; a ile czynom uynie blasku cza-
 sów długość, tyle przyda sławie.

Nie-

Nietrzeba na uwiecznienie iey stawiać wspaniałych posągów, ani dawać przepysznych napisów; te stażą się smutnem igrzyskiem czałów i odmienności rzeczy ludzkich. Stawi ona sobie w sercu każdego trwałszy nad mogiłą i spiż pamiętnik. Co jest na marmurze lub miedzi rzuńtego z czasem się zgłaza; co jest wypięgowanego na sercach trwa na zawsze. Bo miłość, którey ona jest dziełem, nad samą śmierć mocniejszy.

Mamże już zakończyć? Zamilkłbym, gdyby chlubność, nie serce ustami memi władała. W tej Świątyni, z mieysca Odwieczney poświęconego Prawdzie, Tobie Wielmożna TERESSO z TRZASKOW STANISZEWSKO Podczaszyno Ziemi Łonżyńskiej czułe składam podziękowanie Językiem Umarłych, iż pamiątkę Oycy, Marki, Męża i Stryia swojego, uwieczniała sprawowaniem pobożnego za Ich Dusze Obrządku. Żyją te słodkie Imiona w sercu Twoim, nawet i po śmierci. Jaki wyraz miłości! iaka pociecha dla Religii! iaki przykład pobożności!

Ty zaś, Ty Przerzeczne Potomstwo, zapuszczasz się często w cień cichych Cyprysów. Odwiedzaj Groby tak pobożnych Dziadów i tak dobrego twoiego Oycy, aby każdy z Was tyle blasku do Ich chwały przydał, ile iey od Nich odebrał. Oto jest głos Ich do Was! oto Wasza Chwała!

Kapłani

Kapłani Pańscy! kończcie Ofiary; i Wy Bracia ponowcie wasze modły do Boga za Dusze MARYANNY, HILAREGO, TOMASZA i JOZEFA. Już i Ja kończę; również bowiem czasowi iak chęci mówiącego są położone granice. Śmierć i nieśmiertelność okazać Wam chciałem, to prawdziwe pociech źródło dla Człowieka. Jeżeli co im ujęła wymowa, to słabości meiego dowcipu; jeżeli co wydała szczęśliwie, to rzeczy przypisać chceycie.

Skończyłem.

BIBLIOTEKA UNIW.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0024356